



Posiedzenie niemiecko-francuskiej Rady Ministrów w Tulonie

Tytus Jaskułowski
Analityk The Opportunity

2.09.2025

Wspólne obrady przedstawicieli władzy wykonawczej RFN i Francji nie oznaczały automatycznego rozwiązania istniejących problemów w relacjach dwustronnych. Stanowiły raczej lepszą wersję polsko-niemieckich konsultacji międzyrządowych z 2024 r. Różnica między oboma formatami polegała na przyjętych metodach działania oraz konkretnych transakcjach wiązanych. Strona polska powinna wyciągnąć wnioski z formuły, którą tam zastosowano, przede wszystkim w postaci ustalania ceny, jaką można zapłacić za konkretne koncesje polityczne lub gospodarcze.

25. wspólne posiedzenie Rady Ministrów RFN i Francji odbywało się w trudnej sytuacji wewnętrznej dla Prezydenta Macrona. Na 8 września br. zaplanowane zostało w parlamencie głosowanie nad *votum* zaufania dla rządu. Przyszłość obecnego w Tulonie gabinetu premiera Bayrou pozostawała zatem otwarta. Ale dokładnie ten fakt, w odróżnieniu od sytuacji w trakcie [polsko-niemieckich konsultacji międzyrządowych](#) z 2024 r., określił model postępowania kanclerza Merza. Model ten winien być dokładnie przeanalizowany przez władze w Warszawie.

Okoliczności spotkania były podobne. Niezależnie od deklarowanych przez dekady zapewnień o przyjaźni, względnie podpisanych traktatów, zainteresowane strony coraz bardziej starały się chronić własne interesy polityczne i gospodarcze. Doprowadziło to do odczuwanego dystansu w kontaktach bilateralnych, w szczególności w ostatnim okresie rządów kanclerza Scholza. W związku z tym spotkania dwustronne miały na celu określenie co najwyżej protokołu rozbieżności i stwierdzenia gdzie współpraca jest możliwa, a gdzie nie.

Trafna skądinąd uwaga o tym, iż nie można porównywać potencjału gospodarczego, RP, RFN i Francji, jest w tym momencie nie do końca właściwa. Istotniejsze stały się bowiem, nie tylko w Tulonie następujące elementy.

- Po pierwsze, dla RFN niezbędny był we Francji partner, który nie będzie podważał istoty integracji

europejskiej. A za taką w Niemczech uznawana jest francuska prawica. Implikowało to ostrożność w formułowaniu publicznego stanowiska, który mógłby tą prawicę wzmocnić.

- Po wtóre, zgodzono się, iż są kwestie, w których oba państwa nie dojdą do porozumienia. A taki fakt nie musi stanowić obciążenia dotyczącego np. osobistych kontaktów polityków zainteresowanych państw. Przykładem tego stała się niemiecka akceptacja dla francuskiego wsparcia dla rozwoju energetyki jądrowej.
- Po trzecie, jeżeli jeden z partnerów chce uzyskać jakąś korzyść, musi być świadomy, iż ceną za to jest akceptowalna i wymierna, także, jeżeli nie przede wszystkim, finansowo, koncesja dla partnera. Miejscem generowania takowych koncesji stanie się ponadto UE.
- Po czwarte zaś, sprawy trudne, związane w dużej części przypadków z niestabilną sytuacją międzynarodową, będą albo odkładane na bliżej nieokreśloną przyszłość, albo też dyskutowane w sposób, który nie będzie generował sporów w przestrzeni publicznej. Dzięki temu każdy z partnerów może uzasadnić swój pasywizm brakiem decyzji drugiej strony. Przykładem tegoż może stać się niechęć Francji do realizacji celów klimatycznych UE do roku 2024 r. Mimo, iż RFN





prezentuje odmienny pogląd, stanowisko rządu w Paryżu może też, paradoksalnie, służyć rozwojowi niemieckiej gospodarki.

Jak prezentowały się konkretne postanowienia spotkania w Tulonie? Projekty wspólnego czołgu i samolotu bojowego miały być dalej analizowane przez odnośne ministerstwa. Zapowiedziano inicjację prac nad własnym systemem wczesnego ostrzegania niezbędnym dla obrony przeciwrakietowej. Podobnie miano kontynuować rozmowy na temat wejścia Niemiec do francuskiego systemu odstraszania nuklearnego.

O ile nie ma zgody na wspólne uznanie Palestyny jako państwa, opcjonalne wysłanie wojsk na Ukrainę, względnie określenie poziomu zależności (albo niezależności) wobec USA, zgodzono się, iż w przypadku przyjęcia przez Francję umowy handlowej z państwami MERCOSUR, potencjalne straty dla francuskich rolników winny być zrekompensowane przez działania UE. Podobnie wsparcie dla niemieckich tras przesyłu wodoru implikowało potencjalną pomoc finansową Unii w budowie lub eksploatacji francuskich reaktorów nuklearnych. Zamierzano też wspólnie występować przeciwko amerykańskim oczekiwaniom liberalizacji europejskich przepisów dot. ochrony konsumentów.

I o ile ostatnia inicjatywa nie budzi kontrowersji, o tyle uznanie, iż dwa duże państwa UE narzucają *de facto* Komisji Europejskiej szczegółowe rozwiązania priorytetowe dla własnych gospodarek, a ta pierwsza po prostu je zrealizuje, musi budzić zrozumiałe obawy w takich państwach jak Polska.

Z punktu widzenia interesów RP najpoważniejszym komunikatem po spotkaniu jest to, iż, niezależnie od wcześniejszych porozumień zawartych przez Polskę, np. z Francją, ta ostatnia oraz RFN posiadają atrakcyjną alternatywę polityczną, w postaci kooperacji ze sobą, a nie z rządem RP. Relacje z gabinetem premiera Tuska pozostają jedynie dodatkową opcją, której

poparcie można względnie niewielkim kosztem wykorzystać przy pomniejszych głosowaniach np. w Radzie Unii, względnie w przypadku zwiększenia rozbieżności między Niemcami a Francją. Polska została w trakcie konferencji prasowej prezydenta Macrona i kanclerza Scholza wspomniana raz – przy odwołaniu się do inicjatyw UE wobec Mołdawii.

Bardzo wyraźnie widać także, jak instrumentalnie podchodzono do roli polityki historycznej w kontekście polskich rocznic obchodzonych we wrześniu każdego roku.

O ile bowiem w Tulonie, podstawą wystąpienia kanclerza stało się przypomnienie słów Prezydenta Marcona w trakcie uroczystości pogrzebowych Wolfganga Schäuble, tj. istotnego polityka, ale jedynie w formacie krajowym, o tyle kilka dni później, w trakcie, cokolwiek geopolitycznie ważniejszej uroczystości z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej w Berlinie, tj. 1 września 2025 r., Niemcy reprezentował rządzący burmistrz miasta oraz minister odpowiedzialny za kulturę.

Minister Spraw Zagranicznych RFN tymczasem udawał się w tym momencie w podróż do Indii, a dwóch innych członków rządu Merza, do Kijowa. Godzina uroczystości pokrywała się tymczasem z, ważniejszym dla niektórych środków masowego przekazu, otwarciem wystawy o sądownictwie w czasach narodowego socjalizmu. Dyrektor Instytutu Pileckiego miał przy okazji składać wieńce. Został jednakże odwołany przed uroczystością. Lepszy komentarz o wrażliwości na pamięć historyczną, wydaje się, jak można sądzić, zbyteczny.

